

WYWIADY: prof. Marta Figlerowicz o niebinarności | Maleńczuk o Polsce | Sapkowski o feminizmie

Co piszczy w PiS | Paradoxy opozycji | Jak Kościół ziemią obraca | Kukiz show

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Cyber policja



ILUSTRACJA MARTA FREJ

Po ataku na TVN
władza bierze się za internet

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO TYGODNIK, nr 34 (3326), 18.08-24.08.2021 Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

ISSN 0032-3500
3 4 >
9 770032 350107

Największy wybór rowerów hybrydowych

MTB / Miejskie / Gravel
Turystyczne / Damskie

**DUŻY WYBÓR ROWERÓW
DOSTĘPNYCH OD RĘKI**



Wszystko, co niezbędne
do jazdy na rowerze
znajdziesz w sklepach Ski Team



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl





16 Cerowanie po Gowinie



26 Jak Kościół ziemią obraca



92 Uciecha bez pociech

W POLSKIE JEDZIE MY

Tematy tygodnia

- 12 Mariusz Sepiolo
Cyberpolicja: PiS bierze się za internet
- 16 Wojciech Szacki
Jak władza układa się na nowo

Polityka

- 19 Mariusz Janicki
Paradoksy i przesady opozycji



Społeczeństwo

- 22 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Marta Figlerowicz** o tym, jak żyje się osobie niebinarnej
- 26 Zbigniew Borek
Kościelna deweloperka
- 29 Rozmowa z **Jackiem Charmastem** o tym, jak się teraz pomaga osobom uzależnionym
- 32 Katarzyna Kaczorowska
Śmierć w Lubinie
- 34 **Maciej Maleńczuk** o Kościele, polityce i swoim ego
- 37 Marcin Kołodziejczyk
Romskie osiedle nędzy
- 40 Joanna Podgórska
Goźzałka z chleba

Rynek

- 42 Joanna Solska
Polska na szambie
- 45 Cezary Kowanda
Nowy pociąg do pociągów

Świat

- 48 Paweł Reszka UKRAINA
30 lat trudnej niepodległości
- 51 Ula Ildzikowska GRECJA
W morzu ognia



- 54 Maciej Machcewicz AFRYKA
Miasta-miraże
- 56 Łukasz Wójcik ROSJA
Humor strategiczny

Nauka i cywilizacja

- 58 Tomasz Witkowski
Jak skrzywdzeni biorą rewanż
- 61 Marcin Rotkiewicz
Lektury dla antyszczepionkowców
- 62 Przemek Berg
Kierunek: Wenus!

Historia

- 64 Dariusz Łukasiewicz
Między panem a chłopem
- 67 Łukasz Wójcik
Wojenna Bombowa Mafia

Kultura

- 74 Agnieszka Krzemińska
Jak wypaść z listy UNESCO
- 77 Rozmowa z **Andrzejem Sapkowskim** o „Wiedźminie” i o tym, jak się zmienia fantastyka
- 80 Mariusz Herma
Tak algorytmy kreują nasze muzyczne gusty
- 83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 84 Bartek Chaciński
Hipokryta Kukiz



Sport

- 86 Mariusz Sepiolo
Jan-Krzysztof Duda: szachowy mistrz z Wieliczki

Półprzewodnik POLITYKI

- 92 Marcin Piątek **Wakacje bez dzieci**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz • 88 Dziewit-Meller • 89 Passent • 90 Tym • 91 Do i od redakcji • 98 Polityka i obyczaj



Z ŻYCIA SFER

Ostatni koncert

Paweł Kukiz na oczach całej Polski stał się anegdotą o samym sobie. Latami udawał, że jest kimś z krwi i kości, że o coś walczy, ma jakieś przekonania, ale ostatecznie uległ samozachwytni i zamienił się w zestaw wzajemnie sprzecznych oświadczeń, zapewnień i powiedzonek. Przejdzie do historii (przez małe h) jako artysta, który całkowicie utożsamił się z podmiotem lirycznym śpiewanych przez siebie tekstów: „Ze zdobytej kasy zrobiłem kapitalik/Mam już trzy fabryki i pięć mercedesów/Brakuje mi tylko immunitetu/W tym kraju naprawdę wszystko może się zdarzyć...”. Zdarzyło się więc i zdobycie immunitetu przez kogoś, kto całym sobą wszedł do polityki, twierdził wcześniej, że polityka go brzydzi. „Jak zostanę politykiem, to naplucie mi w ryj i mówcie do mnie »szmato«”. 11 sierpnia, przy okazji manipulacji głosowaniami z Sejmem, stał się politykiem całą gębą (całym ryjem?) i teraz może z powagą i przekonaniem śpiewać własną, ironiczną w zamierzeniu litanię: „O, partyjo ma ukochana/Tobie oddaję część/Tyś mój kraj okryła płaszczem/Silnaś jak młot i sierp/Opiekunko uciemiężonych/W tobie nadzieja ich/Proszę, naucz nas/Jak pojmwować świat/Chcę żyć z tobą przez cały czas/Gloria! Alleluja, alleluja Gloria!”.

Otylu mądrych i ciekawych ludziach można by napisać, a my tu o Pawle Kukizie. Ale co robić, skoro to właśnie on stał się bohaterem minionego tygodnia. Jaka polityka, tacy i jej bohaterowie. Człowiek, który jak mantrę powtarzał, że chce walczyć z systemem, na własne życzenie stał się tego systemu doskonałym wcieleniem. Ułożył się z układem, który miał jakoby obalić. Pokazał środkowy

palec wierzącym mu naiwniakom i tym samym palcem wskazał ścieżkę do kariery swoim koleśnikom, którzy mogą się zgubić nawet w windzie, skoro przy głosowaniu fundamentalnej ustawy nie potrafią przycisnąć właściwego guzika. Kukiz okazał się trybunem ludowym jak z „Trybuny Ludu”. Traktuje odbiorców swoich wypowiedzi jak głupków. Przed głosowaniem argumentował: „Poza TVN jest jeszcze POLSAT i parę innych telewizji (...) możecie tak jak ja po prostu nie oglądać tego badziewia firmowanego przez Kurskiego”. Atakuje szefa TVP, choć ten realizuje wizję prezesa PiS, któremu Kukiz się całkowicie podporządkował. Odwołanie do schizofrenii byłoby krzywdzące dla schizofreników. To po prostu osobista zemsta błazna, którego TVN niedostatecznie hołubiła przez ostatnie lata.

Czego jednak można spodziewać się po kimś, kto w 2016 r. przekonywał: „Jak na razie ten minister [Macierewicz] to chyba jeden z najlepszych ministrów, jakich pamiętam od '89 roku”; jeszcze dwa lata temu twierdził: „[Kaczyński] Chce upartyjnić (czytaj »upisać«) Państwo na wzór bolszewicki. (...) Prezes tak centralizuje Państwo, że wkrótce samorzady zostaną poddane kontroli »jedynie słusznej partii«, a prezydenci, burmistrzowie i wójtowie podlegają będą wojewodom mianowanym bezpośrednio przez Zakon PiS”; a w ubiegłym roku wysyłał do szefa KPRM Dworczyka esemes o treści: „Metodami UB-eków i burdelmam zaprowadzicie samych siebie na szafot. A tak po ludzku – jest mi przykro, że Ty i Mateusz traktujecie mnie jak idiotę, a postów K'15 jak prostytutki. Nigdy nie mierzcie nikogo swoją miarą. Dno”. Dziś wyszło na to, że dał się zmierzyć wraz ze swymi kolegami właściwą miarą. Do samego dna.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK
Więcej o muzycznej karierze Kukiza s. 84.



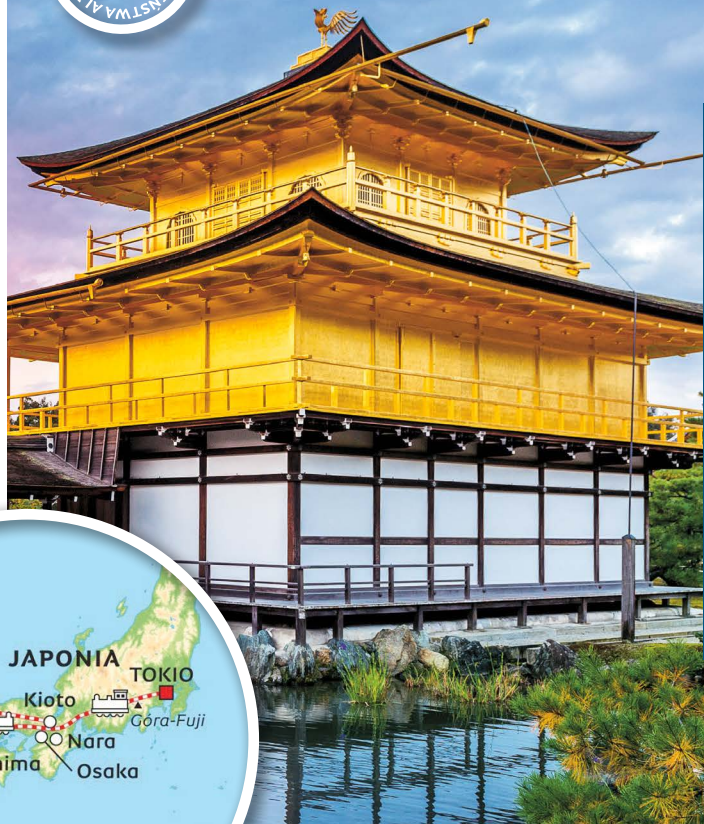
Japonia z Albatrosem

Poznaj największe atrakcje Japonii od nowoczesnego Tokio do przesiąkniętego tradycją uroczego Kioto, poruszając się najszybszym pociągami świata – Shinkansen.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Tokio. **Dz. 2** Przyjazd do Tokio. Świątynia shinto Meiji Jingu i Shibuya. Powitalna kolacja. **Dz. 3** Wycieczka do Parku Narodowego Hakone. **Dz. 4** Tokio. Smak świeżego sushi, ogród Hamarikyu i Odaiba, Ginza, Tokyo International Forum i Pałac Cesarski. **Dz. 5** Pociągami Shinkansen do Kioto. Czas wolny. **Dz. 6** Kioto. Złoty Pawilon, wycieczka rowerem po Arashiyamie, Tenryu-ji, las bambusowy i świątynia shinto Fushimi Inari-taisha. **Dz. 7** Kioto. Zamek Nijo oraz wycieczka do Nary. **Dz. 8** Pociągami Shinkansen do Hiroshimy. Kopuła Bomby Atomowej, Park Pokoju, Muzeum Pokoju oraz świątynia Miyajima. **Dz. 9** Pociągami Shinkansen do Kagoshimy. Ogród Sengan-en. **Dz. 10** Kagoshima. Wulkan Sakurajima, Muzeum Kamikadze, dzielnica samurajów oraz kąpiel piaskowa w Ubusuki. **Dz. 11** Pociągami Shinkansen do Osaki. Ulica sklepów Dotonbori oraz pożegnalna kolacja. **Dz. 12** Wylot z Osaki do Warszawy.

12 dni | Wyloty z Warszawy 24/04, 10/11 2022, 28/04 2023

od 14.998,-



#WspomnieniaZAlbatrosem



Mongolia – Szlakiem Czyngis-chana

Odwiedź Mongolię – kraj potożony pośród dzikich stepów i dziewiczej przyrody, zamieszkały przez nomadów, których styl życia nie zmienia się od setek lat.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przyjazd do Ułan Bator. Zwiedzanie miasta i Historycznego Muzeum Narodowego oraz Placu Niepodległości. **Dz. 3** Ułan Bator. Klasztor Gandan i pałac Bogd-chana. **Dz. 4** Ułan Bator – Park Narodowy Terelj. Park Narodowy Terelj i gigantyczna statua Czyngis-chana. **Dz. 5** Park Narodowy Terelj – Bayangobi. Zakwaterowanie w bazie kempingowej i czas wolny. **Dz. 6** Bayangobi – Karakorum. Stolica Czyngis-chana i klasztor Erdenne Zuu. **Dz. 7** Karakorum – Park Narodowy Chustai. Dzikie konie w Chustain Nuruu. **Dz. 8** Ułan Bator. Czas wolny, koncert muzyki folkowej i kolacja pożegnalna. **Dz. 9** Wylot do Warszawy.

9 dni | Wyloty z Warszawy 24/05, 13/09 2022 | 10.998,-

Śladami Aleksandra Wielkiego

Niezwykła podróż do miejsc związanych z Aleksandrem Wielkim od Macedonii przez Albanii i Grecję do Turcji.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Skopje, Macedonia. Zwiedzanie stolicy. **Dz. 2** Skopje – Ochryda. Degustacja win, zwiedzanie ruin w Stobi oraz Herakli. **Dz. 3** Ochryda – zwiedzanie miasta i rejs po Jeziorze Ochrydzkim. **Dz. 4** Ochryda – Korcza, Albania. Klasztor św. Nauma, Drilon i stara dzielnica Korczy. **Dz. 5** Korcza – Saloniki, Grecja. Grobowiec Macedoński w Werginie i Pella - miasto narodzin Aleksandra Wielkiego. **Dz. 6** Saloniki – zwiedzanie miasta i czas wolny. **Dz. 7** Saloniki – Edirne, Turcja. Spacer wybrzeżem Morza Egejskiego i zwiedzanie Edirne. **Dz. 8** Edirne – Stambuł. Przyjazd do Stambułu i rejs po Bosforze. **Dz. 9** Stambuł. Zwiedzanie miasta – m.in. Błękitny Meczet, Sarkofag Aleksandra, plac Sultanahmet i miejscowy bazar. **Dz. 10** Czas wolny w Stambule. Wylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 29/04 2022 | 6.998,-

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 sierpnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL30

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Reasumpcja mała i duża



Jerzy Baczyński

Naciągana prawnie, nachalna „reasumpcja” głosowania, do której doszło tuż przed przyjęciem przez Sejm ustawy „lex TVN”, niby nie powinna zaskakiwać, bo wiemy, jak PiS traktuje Sejm, a jednak... Manipulacja regulaminem Sejmu była tak oczywista, kupowanie brakujących głosów tak ostentacyjne, że nawet formalny rozpad rządzącej Polską od 6 lat Zjednoczonej Prawicy szedł na drugi plan. PiS nagle uświadomił swoim rywalom i ogółowi wyborców, że żaden wynik głosowania nie jest święty, że partia władzy nie uznaje przegranej, że może sięgnąć po dowolne triki, żeby ogłosić zwycięstwo. Czyżbyśmy dostali zapowiedź sfalszowania wyborów parlamentarnych, a w każdym razie nieuznania ich wyników? Wielu komentatorów tak właśnie odczytało ten przekaz dnia.

Do tej pory obawy przed jawnym wyborczym przekrętem PiS pojawiały się rzadko; bo że PiS łamie konstytucję i standardy demokratyczne – to wiadomo; że robi wszystko, aby w kampanii opozycja nie miała równych szans – to oczywiste; ale sam akt głosowania? – nawet Orbánowi nie zarzucano „kradzieży wyborów”. Ba, ustrój, który w Polsce buduje Kaczyński, ma nawet w politologii swoją nazwę: autorytaryzm wyborczy, czyli taki, w którym niedemokratyczna władza, wykorzystując różne instrumenty prawne, finansowe, propagandowe, stara się zdobyć większościowe poparcie, formalny demokratyczny mandat. Tak jest w Rosji, Turcji, Iranie i dziesiątkach innych, mniej lub bardziej opresyjnych, satrapiach.

W Polsce rządzonej przez PiS żadne wybory nie były równe, ale też ich nie sfalszowano. Zanosilo się na to w tzw. wyborach kopertowych, ale jak wiemy, dzięki Jarosławowi Gowinowi, plan nie wypalił. To zresztą żalodne, że Andrzej Duda, z obrażoną miną, odmówił spotkania odbierającemu dymisję wicepremierowi Gowinowi. Mówiąc szczerze, powinien przed Gowinem przyklęknąć, bo tylko dzięki jego uporowi ma legalny, uznawany w świecie mandat prezydenta. Łatwo sobie wyobrazić, jak zbrukany zostałby urząd Głowy Państwa przejęty w bezprawnych, organizowanych i nadzorowanych przez ministra Sasina pseudowyborach. Mówiąc krótko: lepiej wziąć od Gowina niż od Sasina. Jednak już wtedy, w trakcie kampanii prezydenckiej, pośpieszne manewry z obsadą Państwowej Komisji Wyborczej oraz – orzekającej o ważności wyborów – nowej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN, budziły niepokój. Ponieważ Andrzej Duda wygrał, a jego rywal Rafał Trzaskowski to zwycięstwo uznał, nic złego się nie wydarzyło. Czy dlatego, że nie musiało?

Podjeżenia dotyczące przebiegu i respektowania przez władze wyniku przyszłych wyborów stają się jednak coraz bardziej uzasadnione, nawet jeśli wciąż przesadne. Na pewno po rozpadzie koalicji rządowej (co opisujemy na s. 16)

groźba utraty władzy przez PiS się przybliżyła. Sondáže od jesieni nie rosną; w ostatnim badaniu Kantara PO/KO wręcz zrównała się z PiS (po 26 proc.). Obóz rządzący wchodzi w fazę gnicia, kłecenia doraźnych większości, prawdopodobnie za coraz wyższą i trudną do ukrycia cenę. Paweł Kukiz i inni dokupieni koalicjanci kompromitują siebie i kupujących, są niepewni, a dodatkowo mogą odstręczać część wyborców prawicy.

Również powrót Tuska nie skłócił opozycji, przeciwnie, sądząc z bardzo rozsądnych wypowiedzi Hołowni i Kosiniaka-Kamysza, raczej otwiera nadzieje na przyszłą koalicję. Można też spodziewać się, że jakaś grupa polityków PiS, przestraszonych niezrozumiałym politycznym konfliktem z USA, ryzykiem utraty unijnych pieniędzy czy wojną z mediami – zwątpi w geniusz wodza, zacznie myśleć o własnym bezpieczeństwie i warunkach ewentualnej „amnestii”. Nawet statystycznie, wśród ćwierci tysiąca parlamentarzystów PiS może się znaleźć „kilku sprawiedliwych”, coraz bardziej przekonanych, że Kaczyński odleciał, odkleił się od rzeczywistości, prowadzi partię i kraj do kłęski. Słowem – rządzącej formacji grozi utrata sterowności, a potem także utrata przez nią władzy.

Czy jednak można sobie wyobrazić, że PiS, po prawdopodobnej przegranej, ot tak odda rządu, że jego ludzie wyprowadzą się grzeszenie ze spółek Skarbu Państwa, Zbigniew Ziobro przekaze miło swoje biuro następcy, Mariusz Kamiński odda do dyspozycji służby specjalne i zgromadzone przez nie materiały, a Jacek Kurski wyniesie się z TVP? Ciężko w to uwierzyć. Władza, która przypisuje sobie szczególną dziejową misję, która opozycję uważa za wrogów polskości, która ma na koncie wyłudzone lub wręcz kradzione publiczne pieniądze, a za sobą jawne łamanie prawa – stanie się nagle demokratyczną opozycją? A jeśli trudno uwierzyć, to trzeba szykować się na złe scenariusze. Niektóre już się zaczynają realizować. Lex TVN to przecież oczywista próba spacyfikowania największej niezależnej telewizji, po tym jak już została przejęta prasa regionalna. Dziennikarze typują, że kolejnym obiektem ataku będą „media niemieckie”, czyli amerykańsko-szwajcarsko-niemiecki koncern Ringier Axel Springer, wydawca m.in. dziennika „Fakt”, „Newsweeka”, portalu Onet. W tym numerze POLITYKI w okładkowym tekście ostrzegamy przed bodaj jeszcze groźniejszą operacją: inwigilacją internetu przez nowo tworzoną i pozbawioną skutecznego nadzoru służbę specjalną o nazwie CBZC. Wygląda to wszystko na część przygotowań do nieuczciwych wyborów.

Co ma robić opozycja? Ma o czym myśleć. Raczej trzeba już odrzucić naiwną wiarę, że „przecież Kaczyński tego nie zrobi” oraz inne mity opozycji, które opisuje Mariusz Janicki (s. 19). Głośno, jak w przypadku TVN, protestować, jeżeli PiS będzie dalej dewastował sądy, próbował przejmować niezależne media. Czas chyba szykować się również do obrony wolnych wyborów: to może oznaczać gotowość stworzenia przez opozycję własnego, równoległego systemu kontroli głosowania. Warto też rozmawiać o tym, co zrobić, jeśli PiS, w razie przegranych wyborów, nie wyprowadzi się z gmachów rządowych i przejętych instytucji publicznych, jeśli sięgnie np. po nominatów w Sądzie Najwyższym, niezłomnego w popieraniu PiS Andrzeja Dudę, czy po Trybunał Konstytucyjny – tak aby zmienili przegraną w zwycięstwo... Dobrze – na razie nie snujmy czarnych scenariuszy. Ale po ostatnich wydarzeniach w Sejmie nikt już nie może wykluczyć próby „reasumpcji” przyszłych wyborów, obojętnie kiedy zostaną rozpisane. Szansa dla opozycji to wygrać wyraźnie, jawnie i na oczach świata.

Jan Koza



© JAN KOZA

Maszyna się zacina

Atmosfera pisowskiego zamachu na wolne media przypomina tę z czasów zamachu na Trybunał Konstytucyjny. Z tą różnicą, że wtedy Sejm i Senat były maszynkami do spełniania woli prezesa PiS, a teraz maszynka się zacięła: PiS-owi brak stabilnej większości. Aby uchwalić lex TVN, władza zrobiła reasumpcję niekorzystnego dla siebie głosowania. To trzeci taki incydent za rządów PiS. Podkładkę dał – zgodnie z regulaminem Sejmu – wniosek 30 posłów. Brzmiał lakonicznie: „Z uwagi na nieprecyzyjne zarządzanie głosowania o odroczeniu [posiedzenia Sejmu] bez podania daty odroczenia”. Posłowie Kukiza powiedzieli mediom, że z tego powodu się „pomylili”.

Politycy PO złożyli do prokuratury doniesienie o przestępstwie nadużycia uprawnień przez **marszałek Witek**. I trudno mieć wątpliwości, że tych uprawnień nadużyła. Ale co innego prywatne przekonanie, a co innego postępowanie karne oparte na domniemaniu niewinności. Jak udowodnić marszałkowi, że nie uznała, iż „wynik głosowania budzi uzasadnione wątpliwości”? Ma dyskrecyjną władzę takiej oceny. Nie da się więc podważyć legalności przyjęcia lex TVN jako przyjętego po skutecznie odroczonym posiedzeniu Sejmu.

Na nowy przepis czeka KRRiT (deadline do 26 września), która kolejny raz nie rozstrzygnęła głosowania nad przedłużeniem koncesji dla TVN24. Czekają bezprawnie, bo wniosek musi rozpatrzyć według stanu prawnego na dzień złożenia wniosku, czyli półtora roku temu. Ale praworządnością w państwie PiS jego organy się nie przejmują. Normalnie TVN wygrałby odwołanie przed sądem. Ale PiS odwołania od decyzji KRRiT przekazał Izbie Kontroli Nadzwyczajnej SN – neozbicie o co najmniej podejrzanym (jak Izba Dyscyplinarna) statusie. IKN stara się uwiarygodnić i czasem orzeka nie po myśli władzy. (Czy będzie chciała się uwiarygodnić na sprawie TVN?).

PiS ustami Marka Suskiego zapowiada wniesienie i poparcie w Senacie poprawki, która ma zarzuty o zamach na TVN uczynić bezprzedmiotowymi: nadawców satelitarnych przy uzyskiwaniu koncesji nie obowiązywałyby nowe przepisy o mniej niż połowie udziałów właścicielskich podmiotów spoza krajów Europejskiego Obszaru Gospodarczego. A TVN24 jest nadawany satelitarnie. Ale inne programy grupy TVN nadawane są naziemnie (np. TVN i TVN7). Więc kiedy



skończą się im koncesje, KRRiT odmówi ich przedłużenia. Poza tym w poprawce Suskiego mowa o zastąpieniu koncesji na telewizję satelitarną „zezwoleńiami”. Kto zaręczy, że PiS nie wprowadzi zaporowych warunków do tych zezwoleń?

Senat prawdopodobnie odrzuci lex TVN w całości. Ale PiS może znaleźć w Sejmie potrzebną większość głosów do odrzucenia senackiego weta. Wszak powyrzucał ludzi Gowina z rządowych posad i ma co oferować. Może proponować też miejsca w spółkach Skarbu Państwa opróżnione z najbliższych członków rodzin parlamentarzystów PiS w ramach akcji zwalczania „tłustych kotów”.

Pozostaje weto prezydenta. Sekretarz Stanu USA Antony Blinken wydał ostre oświadczenie, w którym napisał m.in., że ustawa zagraża wolności mediów i może osłabić klimat dla inwestycji amerykańskich w Polsce. Mówi się też o sankcjach za naruszenie dwustronnego traktatu o wzajemnej ochronie inwestycji. Zaś sam koncern Discovery przysłał – także na ręce prezydenta – zapowiedź wystąpienia do międzynarodowego arbitrażu o odszkodowanie za straty.

Prezydent w przemówieniu przed Grobem Nieznanego Żołnierza zadeklarował, że będzie stał na straży wolności słowa, swobody prowadzenia działalności gospodarczej i prawa własności, a także przestrzegania zobowiązań wynikających z międzynarodowych umów dwustronnych, w tym dotyczących współpracy handlowej.

Na jednej szali są więc wymierne straty gospodarcze i finansowe Polski, na drugiej – wola prezesa PiS likwidacji niezależnej telewizji. Co wybierze głowa państwa?

EWA SIEDLECKA

Zapasy nad przepaścią

Amerykane sięgnęli w wojnie o TVN po broń atomową. Oficjalnie zarzucili Polsce łamanie wartości NATO, a nieoficjalnie zasugerowali, że mogą wycofać część swoich wojsk. Do tej pory kwestie bezpieczeństwa i obronności były poza obszarem sporów, których w relacjach z USA w ostatnich latach przybywało. To, że Jarosław Kaczyński poszedł na konfrontację, której stawką jest status Polski w NATO i obecność amerykańskich wojsk, też jest czymś nowym. Partia, która kosztem dziesiątek miliardów dolarów i wasalizacji wobec Donalda Trumpa stawała na głowie, by utrwalić obecność żołnierzy USA, pokazuje, że już jej tak nie zależy. To zapasy nad przepaścią – wprowadzenie z Polski nawet części wojsk USA na tle sporu o TVN (czyli o wolność słowa, bezpieczeństwo inwestycji i zaufanie między sojusznikami) byłoby kompromitacją Warszawy nie tylko w oczach Waszyngtonu.

Amerykańskie wojska są w Polsce nie dla Polski, ale dla NATO, w tym krajów

bałtyckich, bardziej narażonych na atak Rosji. Nawet wściekli na PiS Amerykanie będą z rozumą przesuwali wojskowe klocki. Raczej nie ruszą batalionu z sojuszniczego kontyngentu u wrót korytarza suwalskiego, którym w razie wojny wojska lądowe NATO będą szły na pomoc Litwie, Łotwie i Estonii. Sojuszniczy parasol – o ironio – chroni też PiS. Podobnie odporne będą amerykańskie instalacje i inwestycje powiązane z planami obrony: baza antyrakietowa w Redzikowie i budowany w Powidzu skład uzbrojenia. Ich niemal eksterytorialny status sprawia, że mogą działać nawet przy



drastycznym pogorszeniu relacji politycznych – tak jak w Turcji.

Więcej swobody ma Pentagon w zakresie własnych wojsk. Brygada pancerna i śmigłowcowa formalnie stacjonują u nas, ale ćwiczą na poligonach od Estonii po Bułgarię, a także w Niemczech. Teoretycznie mogłyby do Polski nie zaglądać, a wtedy wyjechałyby też logistycy dbający o wikt, opierunek, paliwo i amunicję. Ale lokalizacja jednostek bojowych nie może ignorować mapy, a ta czyni Polskę tak nieodzowną dla USA, jak zachodnie Niemcy w czasie zimnej wojny.

Paradoksalnie na ewentualne retorsje najbardziej narażone są wysunięte do wództwa dywizji i korpusu wojsk lądowych, którymi PiS w ostatnich latach najbardziej się chwalił. Kwatery korpusu to bonus od Trumpa w zamian za zobowiązanie Warszawy do wielkich inwestycji na rzecz USA. Planówkę dywizyjną Trump wcześniej przesunął z Niemiec, gdy chciał utrzymać nosa krnąbrnemu sojusznikowi. Ich wyjazd z Poznania zajęłby kilka tygodni i byłby wizerunkowym ciosem. (MŚ)

Lista wstydu

Takich list na przestrzeni ostatnich sześciu lat można byłoby opracować co najmniej kilka. Tych, którzy przyłożyli rękę do pisowskiego zamachu na Trybunał Konstytucyjny, niezależne sądy czy prawa kobiet. Atak na wolne media jest kolejnym etapem ustanawiania w Polsce autokracji. Ale nie udałby się, gdyby Jarosławowi Kaczyńskiemu nie pomogła grupa posłów, która dała popis wyjątkowej hipokryzji. Mowa o kukizowcach, których „antysystemowość” okazała się jedynie wyborczym chwytym, oraz dwóch parlamentarzystach, którzy do Sejmu wjechali na listach prodemokratycznej opozycji. Do tego doszli konfederaci (9 posłów), których wstrzymanie się od głosu pomogło władzy, oraz dotychczasowi członkowie Porozumienia, którzy zdradzili Jarosława Gowina i zagłosowali z PiS (**Marcin Ociepa, Grzegorz Piechowiak, Wojciech Murdzek, Anna Dąbrowska-Banaszek, Mieczysław Baszko**). Od głosu wstrzymał się Andrzej Gut-Mostowy – który, jak oświadczył Gowin, pozostaje w Porozumieniu, choć do jego nowo utworzonego koła na razie nie wchodzi; zastanawia się, co ze sobą zrobić. Dla PiS to otwarta furka do negocjacji. Trójka posłów PiS nie wzięła udziału w głosowaniu: Violetta Porowska i Marek Wesoły, których nie było w Sejmie, oraz Marek Zagórski (do czerwca sekretarz stanu w KPRM), który z kolei był tego dnia na Wiejskiej. Przeciwko lex TVN głosował tylko jeden kukizowiec: Stanisław Tysza.

W ataku na TVN władzę wsparli:

- **Paweł Kukiz (1)** – olbrzymi zawód nie tylko dla dotychczasowych antysystemowych wyborców, ale i środowiska muzycznego, z którego się wywodzi. Wyszukiwarka Google po wpisaniu słowa „szmata”, pokazuje zdjęcia posła Kukiza, a koledzy, którzy pomagali mu startować z ruchem, podkreślają, że „sprzedał się za nic”. Odsłonił zarazem brudną stronę polityki: zmienił zdanie bezpośrednio po rozmowie z wierzchołkową PiS w tzw. ciemnym saloniku (tuż przy sali obrad).
- **Jarosław Sachajko (2)** – poseł, który „się pomylił”. Jak mówią jego dawni koledzy z Kukiz'15 oraz Koalicji Polskiej, nigdy nie krył ani sympatii do PiS, ani ambicji. Jak słyszymy, liczy na tekę ministra rolnictwa. Stąd ludowcy zgłosili wniosek o wotum



1



2



3



4



5

nieufności wobec Grzegorza Pudy. Chcą zmusić PiS do obrony swojego ministra, a tym samym – pokrzyżować plany Sachajce. Choć niektórzy obawiają się, że może skończyć się jak z Beatą Szydło, którą PiS rano gorliwie bronił, a wieczorem usunął z urzędu. O Sachajce głośno stało się, dopiero kiedy próbował forsować projekt uderzający w organizacje broniące praw zwierząt, a na zespół parlamentarny, którym kieruje, zaprosił... osoby skazane za znęcanie się nad zwierzętami. Uchodzi za „foliarza” – stronnika antyszczepionkowców i przeciwników sieci 5G. Jest wiceszefem Stowarzyszenia Polska-Białoruś, dystansującego się wobec protestujących przeciwko Łukaszenko Białorusinów; jeszcze niedawno chętnie udzielał się w prokremlowskich mediach.

- **Stanisław Żuk (3)** – związany z PiS, potem z PO, następnie znowu z PiS, a od dwóch lat – z Kukizem. Zanim w 2019 r. wszedł do Sejmu, był m.in. wiceprezesem zarządu ds. wydobycia PGE GIEK i dyrektorem kopalni Turów. – *Zawsze miał pisowskie poglądy, jest mocno związany z samorządowcami PiS z Dolnego Śląska* – mówi jeden z byłych posłów Kukiz'15.
- **Łukasz Mejza (4)** – „Kałuża województwa lubuskiego”, jak określa go senator Wadim Tyszkiewicz. Ale to z jego listy Mejza wchodził do polityki, zdobywając mandat radnego sejmiku lubuskiego. Potem związał się z Kukizem, a następnie z Bezpартyjnymi Samorządowcami i Robertem Gwiazdowskim. Tak trafił na listę Koalicji Polskiej. Do Sejmu wszedł po śmierci Joanny Fedak z PSL i od razu odwrócił się od ludowców. Z PiS głosował m.in. w sprawie projektu Ordo Iuris, mającego na celu wypowiedzenie konwencji antyprzemocowej; bronił też ministrów Czarna i Sasina.
- **Zbigniew Ajchler (5)** – były polityk lewicy (SLD i SDPL), a od 2014 r. PO. Zapisał się jako obrońca futrzarzy (rodzinne powiązania z branżą futrzarską). W 2019 r. nie udało mu się ponownie zdobyć mandatu posła – do Sejmu wszedł dopiero w czerwcu br., po tym, jak Killion Munyama przeszedł do Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych. Nie przystąpił jednak do klubu KO. – *PiS się nim od dawna „zajmował”. Wiedząc, że będą mieć wpływ na Ajchlera, pomogli załatwić pracę dla Killiona* – twierdzi nasz rozmówca z władz PO. Dwa lata temu Ajchler ujawnił, że choruje na parkinsona, co wymaga kosztownego leczenia. Jest bratem posła Lewicy Romualda Ajchlera. (MLV)

Strachy graniczne

Na Podlasiu – jak wcześniej na Litwie i Łotwie – zaczyna działać destabilizacyjna polityka Aleksandra Łukaszenki, który zorganizowanym przetrzaniem migrantów próbuje ukarać sąsiadów wspierających białoruską rewolucję. Na polskim odcinku granicy odnotowano tego lata ponad tysiąc nielegalnych przekroczeń, najwięcej – w powiecie sokólskim. Często to uzbrojeni białoruscy pogranicznicy kierują obywateli państw Azji Środkowej, Bliskiego Wschodu i Afryki ku przygranicznym miejscowościom. Np. w połowie sierpnia w małym miasteczku Uszarnu zatrzymano 200 osób; kilkadziesiąt przyszło do pobliskich Krynek. Trafiają do ośrodków dla cudzoziemców, gdzie miesiącami czekają na decyzje o przyznaniu statusu uchodźcy lub – co bardziej prawdopodobne – uruchomienie procedury wydalenia z RP.

Do 16 sierpnia nie doszło do żadnego incydentu z udziałem przybyszy, niemniej lokalne władze współtworzą atmosferę

zagrożenia. Z jednej strony opiekują się małoletnimi i opatrują chorych, z drugiej starosta Piotr Rećko (PiS) zaapelował o graniczne zapory i dodatkowe wojsko, choć w regionie działa już około tysiąca żołnierzy wspierających 4,5 tys. funkcjonariuszy straży granicznej chroniących całą granicę z Białorusią. W okolicach Sokółki obecność sił zbrojnych nie jest niczym nadzwyczajnym, pojawiają się m.in. w trakcie regularnych manewrów białorusko-rosyjskich, w tym roku zapowiedzianych na wrzesień.



Uchodźcy na granicy białorusko-polskiej.

Ale migracja to dla Sokólszczyzny zjawisko nowe. Mieszkańcy straszeni są przez straż graniczną, by zamykać drzwi, uważać na samochody. Te ostrzeżenia oraz publikowanie przez straż zdjęć siedzących na gołej ziemi zatrzymanych, zastraszone m.in. obecnością psów, piętnuje wspierająca uchodźców Fundacja Ocalenie. Mieszkańcom radzi, by migrantów poić, karmić, dać ubranie na zmianę oraz okazję do skontaktowania się z bliskimi, a następnie dzwonić po straż graniczną, bo to jej składa się wnioski o status uchodźcy.

Zasieki z drutu kolczastego zainstalowała ostatnio Litwa, która buduje długi na 500 km płot, do tego litewskim i łotewskim pogranicznikom w ramach przepisów o stanie nadzwyczajnym i wyjątkowym dano prawo do odsyłania migrantów na Białoruś. Polski płot nie powstał, choć w latach 2017–18 rząd PiS zapowiadał ogrodzenie mające powstrzymać białoruskie dziki zarażone ASF. Bariereą uznano jednak za nieskuteczną. (WIN)

Cały Gowin

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



Stał się symbolem zaprzaństwa, giętkości kręgosłupa, trwania u władzy za cenę rezygnacji z własnych poglądów – choć mocarze polskiej polityki, Kaczyński i Tusk, po wielokroć zmieniali zdanie na różne ważne tematy. Jednak to Jarosław Gowin był tematem żartów ludu polskiego o tym, jak to głosował, ale się nie cieszył.

A przecież bilans jego obecności w polityce nie jest tak jednoznacznie negatywny. Ponad rok temu to jego twardy opór nie pozwolił PiS przeprowadzić wyborów kopertowych, a kilka miesięcy temu uratował przyjęcie unijnego budżetu. Jako minister sprawiedliwości w rządzie PO-PSL deregulował różne zawody, o co taksówkarze czy przewodnicy turystyczni mają do niego pretensje do dzisiaj, a jako minister nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie PiS przeprowadził (poprzedzoną powszechnymi konsultacjami ze środowiskiem, co było wyjątkiem w tym gabinecie) sensowną reformę polskiej nauki. Udowodnił, że jest w polityce nie dla samego trwania, ale w celu zmieniania rzeczywistości w kierunku, który wydawał mu się dobry.

Oczywiście nie byłby sobą, gdyby po deregulowaniu gospodarki w rządach PO nie upaństwowiał jej następnie w gabinetach Zjednoczonej Prawicy, a po zreformowaniu nauki nie głosował dziarsko za wotum zaufania dla ministra Czarnka, który z charakterystycznym dla niego prostactwem niszczy efekty tych zmian. Cały Gowin – chciałoby się powiedzieć.

Tym, co chyba najbardziej irytowało ludzi w jego zachowaniu, nie była częsta zmiana poglądów (co – jako się rzekło – zdarza się także innym), ale chęć odgrywania przez cały czas roli moralisty. Miało się wrażenie, że widzi się on w roli Katona Młodsze

i że całemu otoczeniu stawia wyśrubowane wymagania etyczne – nie zauważając, że sam postępuje czasami co najmniej haniebnie.

Bo przecież przez sześć długich lat współtworzył system łamiący wszelkie zasady moralne i niszczący Polskę. To dzięki niemu państwo Przyłębska, Piotrowicz, Pawłowicz *et consortes* plugawią Trybunał Konstytucyjny, służby specjalne kontrolują obywateli, TVP została zamieniona w szczupnię szczącą ludzi, w Sejmie łamie się wszelkie zasady i reguły,

a budżet państwa trzeszczy pod ciężarem kolejnych obietnic społecznych. Gowin i jego posłowie nie zrobili nic, gdy władza atakowała ludzi LGBT, przejmowała media lokalne, konfliktowała nas z Brukselą, Berlinem, Paryżem czy też obsadzała spółki Skarbu Państwa miernotami (część z tych miernot to zresztą działacze Porozumienia).

Nie można nie odczuwać *schadenfreude*, gdy dziś była wiceminister „od Gowina”, zdymisjonowana niedawno, narzeka, że ludzie z jej partii usuwani są ze wszelkich stanowisk – zdaje się nie pamiętać, iż żeby zrobić dla niej i jej kolegów miejsce przed kilku laty, pisowska miotła wyrzucała z pracy w urzędach i spółkach Skarbu Państwa tysiące ludzi.

Teraz Gowin poczuje na własnej skórze, jak działa państwo, które współtworzył, zobaczy podłość mediów państwowych, bezwzględność służb specjalnych, partyjne kryteria doboru kadr, przekupstwo i zastraszanie w dziele trwania u władzy, łamanie reguł prawnych i naruszanie obyczajów. I pomyśleć, że pół roku temu mógł to wszystko przewrócić, wchodząc w grę opozycji, przyjmując funkcję premiera lub marszałka Sejmu i obalając rządy ZP. Przegapił moment i dlatego dziś jest wielkim przegranym. Pozostanie mu zapewne ulubiona rola – moralisty.

Grał o najwyższą stawkę, chciał być kapitanem największego transatlantyku, a kończy jako dowódca tonącej kilkusobowej tratwy, z której co bardziej cwani przeskakują na przepływające obok stateczki.

Ile kalorii w dwutlenku węgla

Komu leży na sercu dobro planety, ten po publikacji najnowszego raportu Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu ONZ (IPCC) popadł pewnie w minorowy nastrój. Do tego polski Sejm przyjął nazajutrz ustawę „o szczególnych rozwiązaniach związanych ze specjalnym przeznaczeniem gruntów leśnych”, pozwalającą na zamianę terenów pod zarządem Lasów Państwowych na dowolną „inną nieruchomości”. W szlachetnym celu, rzecz jasna, jak „wsparcie rozwoju nowych technologii”, projektów dotyczących „energii, elektromobilności lub transportu” czy „poprawa jakości powietrza” (sic!). Dlatego nowe przepisy zyskały przydomek „lex Izera”. Zakrawa na ponury żart: chcemy aut elektrycznych, bo są przyjazne dla środowiska, ale mają powstać kosztem... środowiska.

Organizacje działające na rzecz klimatu zzywają prezydenta do weta. Pilniejsze są systemowe zmiany zmierzające w odwrotnym kierunku niż wycinka drzew; recykling we własnym mieszkaniu, praktyki zero waste

i uprawa domowych kompostowników. Swoje zadanie do wykonania mają też producenci żywności, bo cały ten złożony proces – od hodowli przez uprawę po transport – generuje olbrzymie ilości CO₂ (to nawet 30 proc. globalnych emisji) i metanu. O wylesianiu gruntów pod owe uprawy czy hodowle nie wspominając.

Tylko jak sprawdzić, czy dana firma rzeczywiście troszczy się o klimat, a nie tylko to deklaruje? Jest pomysł, żeby produkty odpowiednio znakować, uczciwie informując, jaki zostawiają ślad węglowy. Etykieta „Carbon Neutral” to przy okazji komunikat, że zużycie CO₂ itp. zostało przyrodzie zrekompensowane. I tak na przykład Unilever, gigant produkujący m.in. herbatę Lipton czy kosmetyki Dove, ma zamiar oznaczyć w ten sposób 70 tys. swoich produktów.

Dobrze i obrazowo opisał to zjawisko Prakash Arunkundrum



z firmy Logitech w rozmowie z „Washington Post”: „We think of carbon as the new calorie”, dwutlenek węgla dla firm – i konsumentów – ma dziś również duże znaczenie co liczba kalorii. Trend „neutralnych” etykietek jest globalny i jeszcze młody, ale już i w Polsce można kupić produkty z hasłem „sustainable” na metce (po polsku

– „wyprodukowano w sposób nienaruszający równowagi ekologicznej” – pewnie by się nie zmieściło). Problem w tym, że ślad węglowy precyzyjnie zmierzyć trudno i jeśli firmy zastosują różne metodologie, to informacja na ten temat nie będzie wiele warta (podobnie jak powszechne „eko” czy „bio”). Ale weryfikowalne deklaracje o działaniach na rzecz klimatu – można by witać z ostrożnym optymizmem. Jak wynika z badań, mając do wyboru produkty neutralne dla klimatu i te, które trudno uznać za takie, konsument do koszyka chętniej wkłada te pierwsze. (AŻ)



Talibowie w pałacu w Kabulu po ucieczce prezydenta Aszrafa Ghaniego.

Afganistan pada

Blitzkrieg, zaskoczenie, implozja – to słowa używane na określenie zaledwie dziewięciu dni, jakie potrzebne były talibom na zdobycie całego Afganistanu, łącznie ze stolicą Kabulem.

Do miast wchodzili praktycznie bez walki. Herat, Dżalalabad, Mazar-e-Szarif padały tak szybko, że nie nadążały za tym stacje telewizyjne. Klęska była totalna i... niemal bezkrwawa. Owszem, wcześniej talibowie mordowali poddających się żołnierzy czy urzędników. Kiedy jednak w sierpniu blitzkrieg zaczął się na dobre, przywódcy talibów nakazali swoim ludziom wstrzemięźliwość – do Kabulu weszli jako „siły porządkowe”.

Ta ofensywa przejdzie do historii wojskowości jako zaskakujące i zdecydowane zwycięstwo nad siłami rządowymi, wykształconymi i wyposażonymi kosztem 88 mld dol. od 2002 r. przez Amerykanów. Być może Waszyngton popełnił błąd, budując raczej siły do pilnowania posterunków niż prawdziwą armię. Potrafiły one bronić miast kolejno atakowanych przez rebelię, zwłaszcza gdy miały nad głową amerykańskie samoloty. Kiedy jednak talibowie zaatakowali wszystkie miasta naraz, ujawnił się brak strategii i morale sił, niezainteresowanych obroną skorumpowanego rządu.

Nadchodzi wielki brat. Gdy talibowie pojawili się wokół Kabulu, ze stołecznego lotniska oderwał się samolot unoszący do Tadżykistanu prezydenta Aszrafa Ghaniego. Ten był profesor uniwersytetu Johnsa Hopkinsa, ceniony teoretyk odbudowy państw upadłych, sam upadł bez sprzeciwu ze strony swoich zwolenników.

W miejsce politycznej próżni pojawił się samozwańczy triumwirat jego konkurentów, złożony z wiceprezydenta Abdullaha Abdullaha, byłego prezydenta Hamida Karzaja i watażki Gulbuddina Hekmatjara.

Ale natychmiast po ucieczce Ghaniego w Kabulu pojawił się również przywódca talibów mułła Abdul Ghani Baradar (od ang. brother – brat) i ogłosił powstanie Islamskiego Emiratu Afganistanu. Tak rozpoczęło się zaskakująco gładkie przejmowanie władzy: mudżahedini weszli do pomieszczeń dawnego rządu i po prostu zaczęli rządzić. Wezwali do powrotu do pracy policjantów i nauczycieli. Obiecali amnestię i dbanie o prawa kobiet, które jednak nie dowierzają zapewnieniom talibów.

Za uciekającym Ghanim na lotnisko rzucili się Afgańczycy, którzy pracowali w kontyngentach wojskowych i ambasadach – w obawie o zemstę. Okazało się jednak, że nie mogą wylecieć z kraju, ponieważ ruch lotniczy całkowicie przejęli Amerykanie. Ci w pośpiechu wywozili pracowników swojej ambasady, która kilka dni wcześniej liczyła ponad 4 tys. osób. Za przykładem Amerykanów inne nacje również wywożą dyplomatów, ale i dawnych afgańskich współpracowników – Kanadyjczyki, Brytyjczycy, a nawet Słowacy zabierają ich tysiącami.

Polski MSZ jeszcze w poniedziałek „prowadził działania”, premier Mateusz Morawiecki obiecał Afgańczykom 45 wiz

humanitarnych. Problem jednak polega na tym, że nie mają jak wyjechać z kraju. Wciąż są tam byli afgańscy pracownicy polskiej ambasady, kontyngentu wojskowego i polskich NGO. Niejasne jest, czy można w Kabulu liczyć na Amerykanów w ewakuacji.

Potrzebują się nawzajem. Zachód w Afganistanie pod wieloma względami wrócił do punktu wyjścia. Gdy w październiku 2001 r., miesiąc po atakach na WTC i Pentagon, Amerykanie wraz z sojusznikami – w tym z Polską – uderzali na rządzony przez talibów Afganistan, chcieli przede wszystkim odebrać odpowiedzialną za te zamachy Al-Kaidzie schronienie. Dziś, ponad 100 tys. ofiar cywilnych później (a także 2419 żołnierzy amerykańskich i 43 polskich), znów wielu członków Al-Kaidy działa w Afganistanie pod opieką talibów.

Ale coś się zmieniło. Afgańskie stronnictwa prowadzą wojnę domową od 1979 r. Jednak aktualne przejście władzy przez talibów wydaje się całkowicie „nie-afgańskie”, pozbawione dramatyzmu i okrucieństwa poprzednich zmagania. Nie ma krwawej zemsty, choć przecież obie strony mordowały się jeszcze rok temu bez litości. Gdy talibowie zajęli Herat, to tamtejszego watażkę Ismaila Khana potraktowali – całkowicie zasłużenie – jak bohatera walk o wyzwolenie spod okupacji radzieckiej. Został poddany honorowemu aresztowi domowemu, talibowie liczą na jego udział w przyszłym rządzie.

Wspomniany triumwirat Karzaja, Abdullaha i Hekmatjara rozmawia z mułłą Baradarem tak, jakby naprawdę chcieli się podzielić władzą po wyjściu Amerykanów. Dr Abdullah i Karzaj rozmawiali z talibskim przedstawicielstwem w Dosze w Katarze niemalże co dwa tygodnie od 2015 r., przygotowując się na sytuację postamerykańską. Teraz pozostali w Kabulu, choć przecież powinni się obawiać o swoje bezpieczeństwo. Fakt, że politycy tak przebiegli zdecydowali się jednak zostać w stolicy, daje do myślenia. Może ten cały blitzkrieg i ustąpienie pola przez siły rządowe zostały wcześniej wynegocjowane?

Dotychczasowe elity chcą przecież utrzymać stan posiadania. A nowe, talibskie, nie poszukują bogactwa, przynajmniej na razie. Potrzebują jednak międzynarodowego uznania i pomocy w zarządzaniu Afganistanem, którym dziś nie da się rządzić bez zagranicznych pieniędzy. Obie strony są więc sobie w pewien sposób potrzebne. Karzaj i Abdullah mają międzynarodową legitymację, a talibowie wewnętrzną siłę i wsparcie części narodu afgańskiego. Może więc ten talibski blitzkrieg był do pewnego stopnia teatrem.

PIOTR ŁUKASIEWICZ

Autor jest analitykiem w Polityce Insight, pułkownikiem rezerwy i byłym ambasadorem Polski w Afganistanie.

Rekompensata za straszne lata

Po latach zaprzeczeń, uników i zwlekania w sprawach czeskich Romów nastąpił moment nieledwie historyczny. Prezydent Miloš Zeman podpisał ustawę przyznającą 300 tys. koron (54 tys. zł) odszkodowania kobietom, głównie Romkom, poddanym wymuszonej sterylizacji. Chodzi o lata 1966–2012 r., a więc okres sięgający w odległą komunistyczną przeszłość, ale zakończony całkiem niedawno. Według dokumentacji Europejskiego Centrum Praw Romów takich przypadków było przynajmniej kilkanaście tysięcy. Obszerne badania na ten temat prowadziła Gwendolyn Albert, amerykańska aktywistka praw człowieka mieszkająca w Pradze (dokąd trafiła ze stypendium Fulbrighta akurat na aksamitną rewolucję). To ona nagłośniła ten ponury proceder i przez lata dobiegała się do europejskich instytucji i organizacji obrony praw. Swój wielki wkład miała też Romka **Elena Gorolová**, która założyła stowarzyszenie poszkodowanych i przemawiała nawet na forum ONZ. Mając 21 lat, w trakcie drugiego porodu, wraz ze zgodą na cesarskie cięcie dostała do podpisu jakiś papierek – później okazał się zgodą na sterylizację. Pracownicy społeczne namawiały na sterylizację swoje podopieczne w zamian za świadczenia albo grożąc odebraniem dzieci, tłumaczyły, że to forma antykoncepcji.

Państwowy dokument z 1972 r. zachęcał do takich praktyk wobec kobiet „niedostosowanych społecznie”, zalecano je też w fachowych źródłach medycznych. Zakazano ich oficjalnie w 1993 r.; system się zmienił, ale metody, na lokalną skalę, były kontynuowane. W 2009 r. Czechy przeprosiły za przymusową sterylizację, ale kwestie odszkodowań ugrzęzły aż do dziś. Zresztą trudno jest zadośćuczynić za wszystkie grzechy wobec Romów, największej dziś, 250-tysięcznej mniejszości, skoro w obszernym badaniu sondażowym Pew Research z 2017 r. 78 proc. Czechów nie chciałoby mieć Roma w rodzinie, a 53 proc. nie uważa ich za obywateli kraju.

Teraz do ustawy o odszkodowaniach przymierza się siostrzana Słowacja, gdzie nastroje społeczne wobec Romów są porównywalne.



Księżę obsesjonat

Telewizyjny program satyryczny „Spitting image” (plucie obrazem), nadawany za czasów premier Thatcher, nie oszczędzał brytyjskiej rodziny królewskiej. Kukielka **księcia Yorku Andrzeja** miała w nim ksywę Randy Andy, czyli tłumacząc oszczędnie: podniecony Jędrzek. Wtedy szło o niewybredne żarty. Dziś żarty się skończyły. Virginia Roberts (dziś Giuffre), wykorzystywana przez siatkę pedofilską milionera Jeffreya Epsteina, złożyła przed sądem w Nowym Yorku skargę cywilną przeciwko księciu, młodszemu synowi królowej Elżbiety II, bratu przyszłego króla Zjednoczonego Królestwa. 61-latek „kategorycznie zaprzeczył”, by miał kiedykolwiek do czynienia z wówczas 16-letnią powódką, ale śledztwo dziennikarzy amerykańskich i brytyjskich w praktyce obala jego alibi. Sprawę pogarszają tajemnicze okoliczności śmierci Epsteina w więzieniu na Manhattanie w 2019 r. Miał popełnić samobójstwo w pilnie strzeżonej celi, strażnik rzekomo zaspał, a nagranie monitoringu zawiodło. Skłania to do podejrzeń, iż zamożne i wpływowe osoby chciały się pozbyć człowieka, który był organizatorem siatki i najwięcej wiedział o jej klientach. Ponadto nowojorski prokurator federalny zakomunikował, że księżę – wbrew wcześniejszym obietnicom współpracy ze śledczymi – niczego nie wyjaśnia z zażyłości z Epsteinem, którego odrażające przestępstwa nie budzą żadnych wątpliwości.



Proces księcia może zachwiać najbardziej okazałą monarchią na świecie, pielęgnującą publiczne ceremonie życia rodzinnego, honoru i oddania praworządności. W praktyce przecież religijne uzasadnienie panowania „z Bożej łaski” zastąpiło panowanie dzięki poparciu i sympatii społeczeństwa. Andrzej nie ma dobrego wyjścia: ignorowanie procesu w Ameryce grozi wyrokiem zaocznym, ugoda z powódką za pieniądze będzie oznaczała pośrednio przyznanie się do winy, zaciekle kontratak w sądzie nowojorskim powiększy jeszcze wrzawę wokół sprawy i może skłonić inne poszkodowane kobiety do nowych procesów, gdyż skargi na seks z nieletnimi w Ameryce nie ulegają przedawnieniu.

Ameryka ostrzega

Waszyngton ostro zareagował na próbę uciszenia telewizji TVN przez rząd Zjednoczonej Prawicy. Alarm podniósł „Washington Post”. Do opamiętania się wezwał Warszawę sekretarz stanu Antony Blinken. Senatorowie i kongresmeni ostrzegali, że kneblowanie wolnych mediów odbije się na militarnych relacjach z Polską. W telewizji CNN przedstawiciel Discovery Inc., właściciela TVN, podkreślił, że uchwalona przez Sejm ustawa

zniechęci inne amerykańskie korporacje do inwestowania w Polskę. A Daniel Fried wyraził zdumienie, że w okresie napięć w stosunkach z UE, Niemcami i zimnej wojny z Rosją ekipa „dobrej zmiany” naraża na szwank relacje z kluczowym sojusznikiem. Polsce grozi zepchnięcie w „strefę politycznej izolacji” – ostrzegł były ambasador USA w Warszawie.

Miara powagi, z jaką Waszyngton traktuje zamach na wolne media polskie, jest fakt, że sprawą zajęła się zastępczyni Blinkena do spraw trudnych Wendy Sherman.

Co jednak może właściwie grozić Polsce? Słysząc o całej pałecce sankcji, od symbolicznych, jak niezaproszenie na światowy szczyt demokracji, poprzez istotniejsze, jak zablokowanie sprzedaży czołgów Abrams, przerzucenie części wojsk amerykańskich z Polski do Rumunii (patrz nota na s. 7), aż po zakaz wjazdu do USA prezydenta i premiera RP. Innymi słowy, Morawiecki i Duda zostaliby potraktowani jak kiedys Kaddafi czy podejrzeni o związki z mafią pretorianie Putina.

TOMASZ ZALEWSKI
Z WASZYNGTONU